

Ostały się ino dwie baczówki

● Od dwóch tygodni na gorlickich halach w Czarnem wypasa się około 700 owiec. Nad ich bezpieczeństwem czuwa dziewięciu juhásów. Na baczówce rządzi Józef Klimowski z Nowego Targu

Czarne

Lech Klimek
lklimek@gk.pl

Wyboistej drogi do Radocyny osobowym samochodem nie da się pokonać zbyt szybko. Tutaj czas zatrzymuje się, kołotka nie ma zastęgu. Ale ostatnio kładą tam asfalt, jest w kilku miejscach. W innych tylko gryz, więc w samochodzie wszystko stuka i trzeszczy. Bez „smyczy” i pośpiechu, na błękitnym niebie można podziwiać orlika krzykliwego, czarnego bociana, czapkę siwą. Tuż przy drodze ze swoimi żeńkami rozgościły się bobry. Nad potokiem... owce z Nowego Targu.

32 lata w Beskidzie

Baca Józef Klimowski pamięta czas, gdy w początkach lat osiemnastych ubiegłego wieku po raz pierwszy przyjechał z owcami do powiatu gorlickiego. Wcześniej wypasał owce w Bieszczadach.

- Jak my tu pieszy roz przyjechali, to było prawie jak we swojej zagrodzie - wspomina. - W Bieszczady to my pociągami owce wjeżdżi, aż pod kępki, wydawało się, że na krań świata.

Beskid Niski był wtedy prawie całkowicie pusty, można było godzinami chodzić po łąkach i lasach i nikogo nie spotkać.

Baca z Nowego Targu kolejno wymienia Długie, Radocynę, Czarne, Nieznajową, Wołowiec, Banić, Jasionkę i Krzywą. Wsie, w których on i jego juhasi paśli owce. Prawie wszystkie puste, o tym, że kiedyś ktoś w nich mieszkał, świadczą tylko cmentarze, przydrożne krzyże, resztki fundamentów otoczono zdziczałymi sadami.

Zostały dwie baczówki

- Tyście łowiec pasło się na tutejszych halach. Dzisiaj ostały się ino dwie baczówki - nasa w Czarnem i Małuchowa w Zdymli - mówi. - Ludzie psyjechali, domy stawiajo na starych miejscach. Jak my tu zaczęli, to po łokolicy ani pół chołupy nie było, za to swoje łowiecki prowadzio 11 baczów. Taro ino my.

Choć z dwóch ostatnich baczówek Józef Klimowski jest gospodarzem na tej większej, narzeką, że dzisiaj młodym nie chce się siedzieć przy owcach.

- To jest ciensko robota, a młode wygodne som. Wołom



FOT. LECH KLIMEK(2)

► Juhás Michał Długi (u góry), po sezonie spędzonym na gorlickich halach na w nogach setki kilometrów, Andrzej Molek, zwany „Molasem”, dba, by sery były dobrze uwędzone

psy komputerze siedzieć, a nie psy łowcach - dodaje.

Tego roku z Klimowskim po bieszczadzkiej łąkach za owcami chodzi dziewięciu juhásów.

- Kiejs prowadzili my półtora tysiąca łowiec, dzisiaj mony ze siedemset, a i tak toby nie brakuje - komentuje jeden z juhásów, Michał Długi z Białej.

W deszczu i w słońcu

Gdy patrzy się z drogi na juhásów prowadzących stada owiec, to wydaje się, że nie ma nic łatwiejszego. Wokół stada biega pies, zagania owce. Juhás niczym przewodnik idzie na przód, co chwila nawołuje. Owce posłusznie podążają za nim. To, co wydaje się proste i przyjemne, wcale tak nie jest.

- Łowcom dysc nie wadzi, wiatery tyz nie - mówi Michał. - Za dnia kilkanaście kilometrów ca się za stadem niemiłosiernie. Z wieczora to nogi boło jak diabli - dodaje.

Owce na łąkach poznaczone są kolorami. Każdy oznacza innego gazdę, który powierzył swoje zwierzęta Klimowskimu i jego ekipie.

- Ile ich będzie, to policymy jesienią, jak rusymy z redykien - dodaje bacą Klimowskiego. - Z domu tu wieziemy łowiecki samochodem. Po zimie som na słabę, coby iść same, ale jak się wypasom, na jesieni, to pułom ku Nowemu Targowi - dodaje.

Co roku przemieszają tę samą trasę - pieszymi szlakami turystycznymi do Koniecznej, granicą państwa do Regietowa, Wysowej, Huty Wysow-

skiej, Ropkę, przez Mochnaczkę do Rytra, przez Hałę Łabowską, aż do rodzinnego miasta.

Wielkie święto będzie w Nowym Targu w październiku, gdy górale wrócą do chaty. Przy muzyce pogonią owce przez Nowy Targ i wrócą do swoich gazdówek.

Górale to twardzi ludzie, ciężka praca im nie straszna. Nawyki do dymu z ogniska, zimnej wody ze źródła, która jeszcze podczas wyjątkowo ostatnio chłodnych majowych nocy zamarała w kulkach prowizorycznego kranu.

- Wstaje się wczas do świtu, bo o pół do czwartej ca już doić - mówi Klimowski.

Po dojeniu owiec mleko trzeba przecedzić i zakłagać - czyli dodać podpuszczkę, żeby się ścięło.

Oscypki tylko z Podhala

Przed baczówką wyłożony jest kamienny chodnik, przy wejściu drewniana podłoga, na niej wytieraczka. W środku przyjemnie, czystutko. Od żywego ognia ciepło bije, a pod dachem w gęstym dymie z ogniska wędzą się sery.

Mleko w pucierze (drewnianej beczce) już się ścięło. Florek Tętmowski wygniata ser, bacą „nabija” serki - galkę przebijają drewnianym patyczkiem - takim jak do szaszłyków, by przez powstały otwór wygnieść ze środka serwatkę. Jędrtek „Molas” Molek wykańcza - formuje becznikowane oscypki, które lądują w solance. Po dwóch dniach wykąta się je ze słonej wody, by obciekły.

- Jak minie pół tygodnia (tygodnia), to się wynrudi. Żeby smacznie były i długie świeże - nawet tydzień tca dymem z drew liściastych kadzić, a tu buka dużo, to jes cym - tłumaczy bacą.

Najpierw robią sery wędzone, potem bundz i tak dwa razy dziennie, po każdym dojeniu. Przecież po sery przyjeżdżają tutaj nie tylko miejscowi, ale i turyści. Mleko, którego nie wykorzystają, trafia do skupu. W byrządzarniach powstaje z niego ser, który można kupić w sklepach.

- My tu nie robimy oscypków - tłumaczy Klimowski. - Te ino na Podhalu można. My wędzone sery z Czarnego mamy ino, choć i my z Podhala, i owce tyz z tantondu, ale co robic, takie casy - dodaje z uśmiechem.

Baczówka w Czarnem jest pod stałym nadzorem weterynaryjnym. Kontrolę potrafią wpaść do niej niezapowiedziane. Ale jak z dumą podkreśla gospodarz, nigdy nicze-

W Bieszczadzie baczuje się trudniej niż na Podhalu, przy Krupówkach i pod tokiem baby

go złęgo w jego baczówce nie znalazł.

Żęńtyca niczym wiagra

- Spać ca wartko i cunjie, bo nocce latem krótkie, a owce przed wilkami tyz ca chronić - dodaje Klimowski.

Zdarzało się, że do stada podchodziliy całe wataby, nawet po pięć, osiem sztuk.

- Jak baczuje się w Bieszczadzie Nisłim? - pytam.

- A no trudnij niż na Podhalu, bo co to za baczowanie tyz przy Krupówkach, przy domu, pod tokiem baby - komentują górale.

W metalowym kubku, który zwykle wisi na szanie, każdy turysta dostanie tutaj żęńtycy. - Prose pić, zmytyca stanowi siedziściat procynt wiagry - śmieje się bacą.

Dobrya replana, podobno niektórzy sprawdzają.

Nad ogniskiem w kociołku dochodzi zupa. - Mi na bab, to sami musimy se radzić - „rozęśniany” mówi Klimowski. - Za wazenie (gotowanie) berze się ten, co umie, albo taki, co myśli - ze umie.

- Wazne żeby zupa ciepła była - opowiada Klimowski. - Jak juhase z hali z łowcami schodzo, to musom się wzanoć - dodaje.

Za rok wrócą w Beskid

Uwagę w baczówce przykuwa jeszcze jedno. Na ścianie wiszą dwie drewniane łaski, między nimi kapelusze góralski i obraz Jezusa. - Pon Bocek tyz z naszymi łowieckarni. Ciwo nad nami, a kulie (łaski) i kapelus to na redyk, dyć droga daleko, a łowce casym niepokorne są - tłumaczy tę scenę Józef Klimowski.

Robota przy owcach jest co dzień taka sama. Rano dojenie, robienie serów. Potem wypasanie i znów dojenie. I tak przez ponad pół roku, aż do października.

A czym zajmuje się bacą zimą?

- Nadrobio stracony cas - śmieje się rubasznie. - A jak już nadrobi, to mu się cni za redykem. Scynśliwy dopierok wiosnom, jak ca z łowcami się w drogę zabijrac - kończy ze uśmiechem bacą Klimowski. ●



► Józef Klimowski z Nowego Targu jest bacą w Czarnem. Drewniana chatka przez pół roku jest jego domem i miejscem pracy



► 700 owiec trafiło na gorlickie hale z końcem kwietnia. Pod opiekę bacy na wypas oddali je gazdowie spod Nowego Targu